

Scena Monedram

Stefan Zweig

SZACH KRÓLOWI

---

/Na motywach "Noweli szachowej"/

Przekład:

I z a b e l l a C z e r m a k o w a

Scenariusz telewizyjny:

K a m i l l a K l e i n

Warszawa, 1970

Scena 1

/Biblioteka względnie salen na statku pasażerskim. Przy stole grupka mężczyzn kibicujących grającym w szachy: Dr. B i Centewicowi. B. patrzy z napięciem na trzymającego w dłoni szachmata Centewica. Kiedy ten robi ruch, B. reaguje natychmiastxxxx damą./

Dr. B:

- Tak. Zakatwiono.

/Centewic wpatruje się w szachownicę. B. patrzy wyzawańczo. Centewic pewnym ruchem zrzucił figury z szachownicy./

Dr. B:

- Jeszcze jedną partię?

Centewic:

- Oczywiście Proszę.

Narrator:

- Niech pan tego nie robi. To za duży wysiłek dla pana.

Dr. B:

- Wysiłek? Dziesięć partii mógłbym rozegrać podczas tego naradzenia. przy tym tempie.  
Jedyny wysiłek dla mnie to nie zasnąć ~~podczas naradzenia~~

/Centewicz systematycznie rozstawia figury na swojej połowie szachownicy/  
cy/

Scena 2.

/Dr. B i narrator na pokładzie statku. Przechadzają się rozmawiając/

Narrator:

- Czy pan wie, że między człowiekiem z którym ma pan wieczorem spotkanie się przy szachownicy to mistrz świata.

Dr. B:

- Mistrz? kim w jakiej dziedzinie?

Narrator:

- To Mirko Centovisz, sensacja ostatniego sezonu, nowy mistrz świata w szachach.

Dr. B:

- Centovic? Nigdy nie słyszałam tego nazwiska.

Narrator:

- Wiele się o nim mówi ostatnio. To niezwykła kariera. Ciekawe jest nie tylko to, że Centovic stanął w ciągu roku u boku największych szachowych <sup>im</sup> ~~sta~~ w takich jak ~~xxxx~~ Aljechin, Capablanca, Lasker - ale to przede wszystkim - jak to panu powiedzieć - że jego zdolności intelektualne nie zapowiadają delikatnie mówiąc takiej kariery.

~~xxxxxx~~

Dr. B:

- Delikatnie mówiąc?

Narrator:

- Wiadom o nim że jest synem ~~biednego~~ jak mysz kościelna szypra z nad Dunaju. Był tępym i leniwym chłopakiem <sup>wiejskim</sup> i przypadkiem zupełnie odkrył w nim niezwykłą zdolność szachową. ~~niejsewy proboszcz, u którego wychowywał się Mirko po śmierci ojca.~~ Po upływie półrocza 15 - letni ~~xxxx~~ Centovic opanował wszystkie arkana techniki szachowej. W 17 roku życia uzyskał już szereg nagród, w osiemnastym zdobył mistrzostwo Węgier, wreszcie niespełna dwudziestolatni - ~~xx~~ tytuł mistrza świata.

/ zdjęcie ustawiającego figury na szachownicy Centovica. Jest to dalszy ciąg sceny 1. Dźwięk off/

/Powrót w obrazie do sceny 2. /

Tak się więc stało, że do galerii mistrzów szachowych, jednoczących w swoich szeregach rozmaite typy intelektualnych uzdolnień - matematyków, filozofów, pisarzy ~~x~~, ludzi posiadających niezwykły dar kalkulacji i częste twórczych wtargnął po raz pierwszy ktoś barażo daleki od świata ducha - ciężki, nie umiejący się wysłowić ~~chłopak wiejski~~, właściwie pół-debil.

Od czasu zwycięstwa w światowym turnieju uważał się za najważniejszego szachowca na świecie, a świadomość że pobliż tych mądrych, wykształconych ludzi na ich własnym polu przeobraziły jego poprzednią nieśmiałość w zimną i prestanto okazywaną dumę.

/Contoie kończy ustawianie figur na szachownicy. Doktor kończy też ustawiać swoje . Do. dźwięku off. /

Czy nie jest d'abellnie łatwe uważać się za wielkiego szachowca, skoro si nie ma pojęcia , że żył kiedyś na świecie Rembrand, Beethoven, Dante, czy Napoleón? Ten chłopak w swoim zakutym mózgu wie tylko jedno: że od wielu miesięcy nie przegrał w szachy ani jednej partii, - a nie ma przecież pojęcia że na na naszym globie prócz szachów istnieją jeszcze jakieś ~~prężnik~~ inne wartości - na wszelkie powody aby być sobą zachwycony.

DR. B:

- Gdybym wiedział o tym co pan mówi.... gdybym mógł przypuszczać nigdy nie przyszłoby mi do głowy żeby ~~xx~~ grać z nim w szachy. Ale wie pan.... kiedy zobaczyłem szachownicę..... konkretne figury.....

Narrator:

- Pan dużo grywał?

Dr.B:

- I ..... figury, które można postawić na białe albo czarne pola, które mają swój kształt nie nogiem nie chacieć, nie nogiem nie chacieć spróbować...

Narrator:

- Pan dużo grywał?

Dr. B.

- Nie grałem od gimnazjalnych czasów. Dwadzieścia lat nie tknąłem szachowej figury.

Narrator:

- Z waszej rozmowy, którą słyszałem wyglądało na to ..... pan mówił tak jakby zajmował się pan szachami od dawna.

Dr.B:

- Zająwać się szachami... można powiedzieć, że zajmowałem się nimi nie-  
mało. <sup>Jakże?</sup> ale działo się to w wyjątkowych okolicznościach. <sup>nie rozumie</sup> ~~W~~

Narrator: <sup>dobro dbrin</sup> Najenni <sup>historja</sup> pod wyjątko<sup>2</sup>.

- Jako wiedeńczyk znam świetnie nazwisko pańskiej rodziny. To także rzadko spotykane nazwisko - a w Wiedniu przed wojną <sup>u</sup> ~~W~~ słyszałem się o je często. Później zresztą także - już w innych okolicznościach.

Dr. B:

- To skomplikowana historia - i mój w niej udział - można powiedzieć, że to trochę przyczynę do dziejów naszej epoki...

### Scena 3

/salon jak w scenie 1. Centovic precyzyjnie ustawia swojego króla - figura jest gotowa. Dr. B robi pierwszy ruch - posuwając królewskiego piana o dwa pola. Centovic wpatruje się w szachownicę umysłnie przedłużając czas do namysłu.

### Scena 4

/pekiad jak w scenie 2 . Dr.B i Narrator /

Dr.B:

- nie starałem się o rezgłos dla kancelarii adwokackiej, którą prowadzi-  
~~im~~  
im kom. Nie przyjmowaliśmy spraw roztrząsanych w gazetach i z zasady unikaliśmy rezgłosu.

Scena 1

/Biblioteka względnie salon na statku pasażerskim. Przy stoliku grupka mężczyzn kibicujących grającym w szachy: Dr. B i Centowicowi. B. patrzy z napięciem na trzymającego w dłoni skoczka Centowica. Kiedy ten robi ruch, B. reaguje natychmiast ~~xxx~~ damą./

Dr. B:

- Tak. Załatwiono.

/Centowie wpatruje się w szachownicę. B. patrzy wyzywająco. Centowie powolnym ruchem zrzuca figury z szachownicy./

Dr. B:

- Jeszcze jedną partię?

Centowie:

- ~~szukam~~ Proszę.

Narrator:

- Niech pan tego nie robi. To za duży wysiłek dla pana.

Dr. B:

- Wysiłek? Dziesięć partii mógłbym rozegrać podczas tego narudzenia. Jedyne wyśiłek dla mnie to nie zasnąć <sup>przy tym tempie.</sup> ~~rezerwistycznego narudzenia.~~

/Centowie systematycznie rozstawia figury na swojej połowie szachownicy/

Scena 2.

/Dr. B i narrator na pokładzie statku. Przechadzają się rozmawiając/

Narrator:

- Czy pan wie, że młody szkowiek z którym ma pan wieczorem spotkać się przy szachownicy to mistrz świata.

Dr. B:

- Mistrz? ~~kim~~ W jakiej dziedzinie?

Narrator:

- To Mirko Centevicz, sensacja ostatniego sezonu, nowy mistrz świata w szachach.

Dr. B:

- Centevic? Nigdy nie słyzałam tego nazwiska.

Narrator:

- Wiele się o nim mówi ostatnio. To niezwykła kariera. Ciekawe jest nie tyle ~~tylko~~ to, że Centevic stanął w ciągu roku u boku największych szachowych ~~gra~~ sła w takich jak ~~tych~~ Aljechin, Capablaca, Lasker - ale to przedewszyst-  
kim - jak to panu powiedzić - że jego zdolności intelektualne nie zapowiadały delikatnie mówiąc takiej kariery.

~~xxxxxx~~

Dr.B:

- Delikatnie mówiąc?

Narrator:

- Wiadomo o nim że jest synem biednego jak mysz kościelna szypira z nad Dunaju. Był tępy i leniwym chłopakiem i przypadkiem zupełnie odkrył w nim niezwykłe zdolności szachowe miejscowy proboszcz, u którego wychowywał się Mirko po śmierci ojca. Po upływie półrocza 15 - letni ~~Myrxx~~ Centevic opanował wszystkie arkana techniki szachowej. W 17 roku życia uzyskał już szereg nagród, w osiemnastym zdobył mistrzostwo Węgier, wreszcie niespełna dwudziestolenni - ~~xx~~ tytuł mistrza świata.

/ zdjęcie ustawiającego figury na szachownicy Centevica. Jest to dalszy ciąg sceny 1. Dźwięk off/

/Powrót w obrazie do sceny 2. /

Tak się więc stało, że do galerii mistrzów szachowych, jednocześnie w swoich szeregach rozmaite typy intelektualnych uzdolnień - matematyków, filozofów, pisarzy ~~x~~, ludzi posiadających niezwykle dar kalkulacji i szóstotwórczych wtargnął po raz pierwszy ktoś bardzo daleki od świata ducha - ciężki, nie umiejący się wysłowić chłopak wiejski, właściwie pół-debil.

Od czasu zwycięstwa w światowym turnieju uważał się za najważniejszego człowieka na świecie, a świadomość że poblił tych mądrych, wykształconych ludzi na ich własnym polu przeobraziły jego poprzednią nieśmiałość w zimną i prestacko okazywaną dumę.

/Centovic kończy ustawianie figur na szachownicy. Doktor kończy też ustawiać swoje . Do. dźwięku off. /

Czy nie jest diabelnie łatwo uważać się za wielkiego człowieka, skoro się nie ma pojęcia , że żył kiedyś na świecie Rembrand, Beethoven, Dante, czy Napoleon? Ten chłopak w swoim zakutym mózgu wie tylko jedno: że od wielu miesięcy nie przegrał w szachy ani jednej partii - a nie ma przecież pojęcia że na na naszym globie prócz szachów istnieją jeszcze jakieś ~~prężnik~~ inne wartości - na wszelkie powody aby być sobą zachwycony.

DR. B:

- Gdybym wiedział o tym co pan mówi.... gdybym mógł przypuszczać nigdy nie przyszedłoby mi do głowy żeby ~~ix~~ grać z nim w szachy. Ale wie pan.... kiedy zobaczyłem szachownicę..... konkretne figury.....

Narrator:

- Pan dużo grywał?

Dr.B:

- f ..... figury, które można postawić na białe albo czarne pola, które mają swój kształt nie mogłem nie chcieć, nie mogłem nie chcieć spróbować...

Narrator:

- Pan dużo grywał?

Dr. B.

- N<sup>+</sup>e grałem od gimnazjalnych czasów. Dwadzieścia lat nie tknąłem szachowej figury.

Narrator:

- Z waszej rozmowy, którą słyszałem wyglądało na to ....., pan mówił tak jakby zajmował się pan szachami od dawna.

Dr.B:

- Zajmować się szachami... można powiedzieć, że zajmowałem się nimi nie-  
mało. Ale dzięki się to w wyjątkowych okolicznościach. ~~W~~

Narrator:

- Jako wiedeńczyk znam świetnie nazwisko pańskiej rodziny. To ~~znane~~  
rzadko spotykane nazwisko - a w Wiedniu przed wojną ~~je~~ słyszało się  
je często. Później zresztą także - już w innych okolicznościach.

Dr. B:

- To skomplikowana historia - i mój w niej udział - można powiedzieć, ~~że~~  
~~to~~ drobny przyczynek do dziejów naszej epoki...

### Scena 3

/salon jak w scenie 1. Centovic precyzyjnie ustawia swojego króla  
- figura jest gotowa. Dr. B robi pierwszy ruch - posuwając królew-  
skiego piona o dwa pola. Centovic wpatruje się w szachownicę u-  
myslnie przedłużając czas do namysłu.

### Scena 4

/pokład jak w scenie 2 . Dr.B i Narrator /

Dr.B:

- nie starałem się o rezgłos dla kancelarii adwokackiej, którą prowadzi-  
~~łem~~  
~~łem~~ ~~łem~~. Nie przyjmowaliśmy spraw roztrząsanych w gazetach i z zasady  
unikaliśmy rezgłosu.

Doktor c.d.

- Ale można powiedzieć, że szachami zajmował się niemało!  
A działo się to w/wyjatkowych okolicznościach. To dosyć  
skomplikowana historia, ot, drobny przyczynek do dziejów  
naszej epoki. Jeśli ma pan pół godzinki czasu i cier-  
pliwość....

S c e n a     3

/Salon jak w scenie 1, szachownica jest gotowa. Centrovic  
precyzyjnie ustawia swego króla. Doktor B robi szybki  
ruch./.

Doktor B:

- Jako wiedeńczyk, pamięta pan nazwisko mojej rodziny.  
Nie przypuszczam jednak, aby słyszał pan wiele o kance-  
larii adwokackiej, którą prowadziłem, gdyż nie przyjmo-  
waliśmy spraw rozstrząsanych w gazetach i z zasady  
unikaliśmy rozgłosu. Ograniczaliśmy się głównie do spraw  
prawnych, a przede wszystkim do zarządzania majątkami.  
Kiedy w Niemczech Hitler doszedł do władzy i zaczął swe  
rabunkowe wypadki, przez nasze ręce przechodziły różne  
zagraniczne układy i transakcje..  
Niepokazność naszej kancelarii - jak też nasza ostroż-  
ność chroniły początkowo od niepowołanych poszukiwań.  
Jednakże narodowi szejaliści. W każdym urzędzie, w  
każdym przedsiębiorstwie, na wszystkich szczeblach, aż  
po samą górę, aż po prywatne pokoje Dollfusa i Schuschniga  
ulokowali swoich szpiegów. Nawet w naszej pozorowanej  
kancelarii mieli swojego człowieka.

Doktor B, c. d.

- Niestety za późno się o tym dowiedziałem. Coprawda nasz koncypista obsługiwał tylko telefon i porządkował akta, oczywiście te zupełnie obojętne i niewątpliwe. Pocztę nie wolno mu było otwierać, ważne listy pisałem sam. Ale później, w więzieniu, przypomniałem sobie, że jego początkowo niedbałość w pracy, przemieniła się w ostatnich miesiącach w nagłą gorliwość. Ile pieczołowitej uwagi poświęciło mi od dawna Gestapo dowiodła mi nader namacalne okoliczności, że jeszcze tego samego wieczoru, który ustąpił Schuschnigg i na dzień przed wkroczeniem Hitlera do Wiednia byłem już aresztowany przez essesowców. Na szczęście udało mi się jeszcze spalić najważniejsze papiery.
- Przypuszcza pan zapewne, że zaczną teraz panu mówić o obozie koncentracyjnym, poniżeniu, mękach i torturach, jakich tam doznałem. Ale nic podobnego nie zaszło. Pod pozorem wyróżnienia umieszczono mnie w hotelu Metropol, będącym równocześnie główną kwaterą gestapo. Każdy więzień otrzymał tam osobny pokój.

S c e n a 5

/Pokój w hotelu Metropol. W pokoju łóżko, krzesło, miednica, zakratowane okno. Poza tym ani jednego przedmiotu, żadnych rekwizytów/

Doktor B:

- Własny pokój w hotelu, czyż nie brzmi to nader humanitarnie? Ale jeżeli nas nie wtrącono do dwudziestu do jednego lodowato zimnego pokoju, lecz lokowano po <sup>✓Hotelu</sup> niezłe ogrzanych i oddzielnych pokojach hotelowych, to

Doktor B. c. a.

nie stosowano tu bonyjmniej metody humanitarnej, ale naszej bardziej wyrafinowaną! Albowiem presja, którą chciano wydobyć z nas pożądane wiadomości, miała funkcjonować znacznie subtelniejszy sposób niż za pomocą brutalnego bicia i tortur. W pierwszy rzut oka pokój, który mi przydzielono, wyglądał wcale przyjemnie. Ale drzwi były dzień i noc zamknięte, na stole nie wolno było położyć ani książki, ani gazety, ani kawałka papieru, ani ołówka, okno wychodziło na nagi ślepy mur.

S c e n a 6

/Przebitka na grę - Centovic robi ruch - Doktor B. natychmiast odpowiada.

S c e n a 7

/pokład jak w scenie 2. /

Doktor B.

Odebrano mi wszystkie przedmioty: zegarek, żebym zapomniał o czasie, ołówki, abym nie mógł niczego napisać, scyzoryk, abym nie otwóżył sobie żył. Wzbroniono mi nawet palenia. Oprócz strażnika, któremu nie wolno się było odezwać, ani odpowiedzieć na pytanie, nie widziałem ludzkiej twarzy, nie słyszałem ludzkiego głosu, oczy, uszy, wszystkie zmysły od rana do nocy, nie otrzymywały najmniejszego pokarmu, byłem sam ze sobą i z tymi czterema czy pięcioma przedmiotami..., stół, łóżko, okno, miednica.

Doktor B. e. d.:

- Nie było nic do roboty, nic do usłyszenia, nic do zobaczenia, nieprzerwanie trwała całkowita, wyzuta z przestrzeni i czasu pustka. Chodziłem tam i z powrotem, tam i z powrotem, a wraz ze mną chodziły moje myśli, tam i z powrotem, wciąż na nowo. Ale nawet myśli, zdawałoby się pozbawione substancji, potrzebują jakiegoś oparcia, inaczej zaczynają wirować i krążyć niedorzecznie wokół własnej osi. I one nie wytrzymują próżni, Od rana do wieczora czekałem na coś, a nie zdarzało się nic.

Czekałem wciąż na nowo, czekałem i myślałem, myślałem że pękały mi z bólu skronie. Nie zdarzało się nic. Byłem sam. Sam. Sam.

- Potem nareszcie zaczęły się przesłuchiwanie. Wywoływano nagle i człowiek nie wiedział, czy to noc, czy dzień.

## s c e n a 8

/Korytarz, pokój przesłuchań, poczekalnia, korytarz, Przebitki na zasadzie retrospekcji/. off

Doktor B:

- Wywoływano, prowadzono przez kilka korytarzy, nie wiadomo dokąd. Potem okazało się, że nie wiadomo gdzie i raptem stał człowiek przed stołem, za którym siedziało kilku umundurowanych ludzi. Najgorsze przy przesłuchaniach było dla mnie to, że nie mogłem odgadnąć ani obliczyć, co gestapowcy rzeczywiście wiedzieli o sprawach prowadzonych w mojej kancelarii, a co chcieli dopiero ze mnie wydobyć.

Doktor B.c.d.

Oczy znaleźli jakieś dokumenty? Co zdradził nasz kancelista? Ponieważ nigdy nie mogłem się zorientować, co i ile już wysiedzili, każda odpowiedź stawała się ryzykiem. Ale przesłuchanie nie było jeszcze rzeczą najgorszą. Najgorszy był powrót do mojej próżni. Bo ledwie znalazłem się sam, usiłowałem zrekonstruować to, co trzeba było mądrzej powiedzieć, a co powinienem powiedzieć następnym razem. Zastanawiałem się, roztrząsałem i kontrolowałem każde słowo, rekapitulowałem każde pytanie, jakie mi stawiano, każdą moją odpowiedź. Myśli puszczane w ruch nie przestawały obracać się w głowie.

A dookoła zawsze tylko stół, szafa, łóżko, tapeta, okno, nic, co mogłoby odwrócić myśl, ani książki, ani gazety, ani cudzej twarzy, ani ołówka, by coś zanotować, ani zapałki, by się nią pobawić: nic, nic, nic!

Chcąc się czymś zająć próbowałem recytować i rekonstruować wszystko, czego uczyłem się, kiedyś napamięć: hymn narodowy i naiwne rymy dzieciństwa, gimnazjalnego Homera i paragrafy kodeksu cywilnego.

Potem próbowałem rachować, ale w tej próżni pamięć moja nie miała siły. Nie mogłem się skoncentrować. Poprzez wszystko przebijała i wybuchała zawsze ta sama myśl: co oni wiedzą?

Ten stan trwał cztery miesiące. Po drobnych oznakach zauważyłem, że w mózgu moim zaczyna się jakiś nieład. Jąkałem się przy formułowaniu najprostszego zdania. Czułem, że tracę siły, że w końcu wszystko powiem.

Doktor B.o.d.:

I oto w tej ostatecznej potrzebie zdarzyło się coś nieprzewidzianego, coś, co niesło ratunek przynajmniej na pewien czas. Był koniec lipca, mroczny deszczowy dzień. Pamiętam dokładnie, dlatego, że deszcz bębnił o szyby korytarza, którym prowadzono mnie na kolejne przesłuchanie.

S c e n a 9

*dos*  
/Przedpokój izby śledczej. Na ścianie wisi kalendarz. W kącie wieszak, na nim kilka niemieckich płaszczy wojskowych/.

S c e n a 10

*nos*  
/Salon jak w scenie 1. Centovic zastanawia się. Pokro B. bębni palcami po stole. Centovic patrzy na niego i powoli robi ruch. B. odpowiada natychmiast i bębni dalej palcami./

S c e n a 11

*11)*  
/Przedpokój izby śledczej. W kącie wieszak, za nim kilka niemieckich płaszczy. Głos Doktora B.off/.

Doktor B:

- W przedpokoju izby śledczej musiałem czekać: to czekanie było również metodą, a tego dnia, w czwartek 27 lipca trwała szczególnie długo. Kazano mi czekać w przedpokoju na stojąco, aż do omdlenia nóg. Nie bez powodu pamiętam dokładnie także datę, w przedpokoju na ścianie kalendarz:

Doktor B.c.d.:

nie potrafię panu przedstawić jak w tym moim głodzie czegoś napisanego, gapiłem się i gapiłem na te słowa: 27 lipca, czwartek. Obserwowałem każdy fałd na wiszących, wojskowych płaszczach, zauważyła na przykład kroplę, która zwisała z jednego z mokrych kołnierzy i choć wyda się to panu śmieszne, czekałem ze zgoła niedorzecznym wzburzeniem, czy ta kropla spłynie w końcu wzdłuż fałdu. I nagle mój wzrok zahaczył o coś. Odkryłem, że boczna kieszeń jednego płaszcza trochę odstaje. Patrzyłem dokładnie i po prostokątnym kształcie tego wybrzuszenia zdawało mi się, że poznaję co ukrywa ta kieszeń - książka. Zdarzały pode mną kolana: książka.

S c e n a 12

/Pokład jak w scenie 2.B.c.powiadania doktora B./

Doktor B:

- Prawie bezwiednie posuwałem się coraz bliżej. Na szczęście strażnik nie zważał na moje dziwne zachowanie, może też wydawało mu się naturalne, że człowiek po długim stanie che trochę oprzeć się o ścianę. I nagle, jak wystrzał przeszyła mnie myśl. Ukradnij tę książkę. Myślała ta ledwie mnie ogarnęła podziakłała na mnie jak trucizna: poczułem szum w uszach, serce zaczęło mi walić, ręce zrobiły się lodowate i nieposłuszne mej woli i ani na chwilę nie spuszczaając z oczu strażnika zacząłem wypychać książkę z kieszeni coraz wyżej.

Doktor P.c.d

A potem pochwyciłem ją, jeden lekki ostrożny ruch i nagle miałem w ręku małą, niezbyt grubą książeczkę. Za plecami wsunąłem ją pod pasek od spódnicy, a stamtąd przesunąłem stopniowo na biodra, aby podczas chodzenia nie móc przytrzymywać ją ręką.

Odsunąłem się od wieszaka o krok, dwa, trzy. Udało się, książka nie wypadła. Można było chodzić. Przesłuchanie na szczęście było krótkie, ale wymagało ode mnie więcej niż zazwyczaj wysiłku, gdyż odpowiadając na pytania całą siłą koncentrowałem nie na zeznaniach, a na tym, by niepostrzeżenie trzymać książkę. Potem już bez szwanku doniosłem ją do mojego pokoju.

Dektor B:

- Teraz przypuszcza pan zapewne, że natychmiast złapałem książkę, obejrzałem i zacząłem czytać. Nic podobnego! Wpierw chciałem rozkoszować się przedsmakiem, nacieszyć się tym, że miałem przy sobie coś do czytania, wymarzyć sobie, jakiego rodzaju powinna być ta ukradziona książka: przede wszystkim gęsto zadrukowana, powinna zawierać wiele, wiele liter, wiele cienkich kartek, abym mógł jak najdłużej ją czytać. Potem życzyłem sobie, aby to było dzieło, które wyteżałoby umysł, nie płaskiego, nie lekkiego, ale coś, czego można by się nauczyć... nauczyć na pamięć... wiersze, albo najlepiej, coś za zuchwałe marzenie - Goethe albo Homer! Ale w końcu mi mogłem już dłużej powstrzymać mojej ciekawości...

/Przebitka - pokój w hotelu. Przewracane kartki.

Najazd kamery na stronę tytułową książki: "Sto pięćdziesiąt mistrzowskich partii szachowych". /

Dektor B:

- Gdyby<sup>m</sup> nie był pod kluczem, gdybym nie był zamknięty, w pierwszym porywie gniewu cisnąłbym tę książkę przez otwarte okno, bo cóż miałem począć z takim nonsensem? Przewracałem kartki, może jednak znajdę coś do czytania, jakiś wstęp, jakies pouczenie? Ale książka nie zawierała nic 'oprócz kwadratowych diagramów poszczególnych mistrzowskich partii, a pod tym były niezrozumiałe dla mnie znaki a2-a3-SF1-g3 i tak dalej. Powoli odgładłem, że litery a, b, c oznaczały szeregi podłużne - a cyfry 1 do 8 poprzeczne i określały daną pozycję każdej poszczególniej figury. Tym samym czysto

113

Doktor B: /ed/

graficzne diagramy zyskały dla mnie bądź co bądź jakąś wymowę. Zacząłem się namyslać, czy mógłbym skonstruować sobie w celi coś w rodzaju szachownicy i spróbować powtórzyć potem te partie.

- Fakt, że moje prześcieradło było przypadkiem kraciaste, wydał mi się jakimś znakiem z niebios. Gdy się je odpowiednio złoży, skleci się w końcu te szesćdziesiąt cztery pola. Z zaoszczędzonych okruchów chleba zacząłem niezdarnie lepic figury szachowe - króla, damę, i tak dalej. Wreszcie mogłem przystąpić do rekonstruowania na kraciastym prześcieradle przedstawionych w książce pozycji. Z początku całkowicie zawodziły moje figurki z chleba, z których połowę

pofarbowałem kurzem na nieco ciemniejszy kolor. W pierwszych dniach myliłem się nieustannie, pięć, dziesięć, dwadzieścia razy musiałem zaczynać tę samą partię od początku.

- Ale któż na świecie miał tyle nieużytecznego czasu co ja? Kto rozporządzał takim ogromem pasji i cierpliwości? Po tygodniu bez zarzutu zagrałem partię do końca, po następnym nie potrzebowałem już nawet tych okruchów na prześcieradle, by unaocznic sobie pozycje z książki, a później zbyteczne stało się także prześcieradło. Abstrakcyjne zrazu znaki a1, a2, c7 przeobraziły się w mojej głowie w figury wizualne i plastyczne. Dzięki samym formułom widziałem każdą pozycję, tak jak muzyk na widok partytury słyszy głosy i ich współbrzmienie.

Doktor B: /cd/

- Wreszcie każdą partię z książki mogłem zagrać z pamięci. I teraz zacząłem rozumieć, jak bezmierne dobrodziejstwo zdobyłem sobie tą bezczelną kradzieżą. Wraz z tymi turniejowymi partiami posiadałem cudowną broń przeciwko przytłaczającej monotonii przestrzeni i czasu. Podzieliłem sobie teraz dokładnie dzień: dwie partie rano, dwie po południu, a wieczorem jeszcze szybkie powtórzenie. Powoli zacząłem odróżniać odcienie, postępy i ostrości w ataku i obronie, uchwyciłem technikę przewidywania rozwoju gry, kombinacji i riposty, a niebawem poznawałem osobistą cechę każdego poszczególnego mistrza szachów w jego sposobie gry tak nieomylnie, jak po kilku linijkach poznaje się już wiersz poety.
- Myślałem teraz jaśniej i z większym skupieniem. Okazało się to przy przesłuchaniach:
- Ten szczęśliwy okres, kiedy dzień w dzień odtwarzałem systematycznie partię po partii z owej książki trwał około trzech miesięcy.

S c e n a 13

/Salon. Centowic nieporuszony nad szachownicą  
Dr B pije wodę. /

S c e n a 14

/pokład/

Doktor B:

- Potem utknąłem nagle na martwym punkcie. Ponownie stanąłem

Doktor D: />d/

w obliczu różni. Jaki sens miało powtarzać i jeszcze raz powtarzać rozgrywki, w których każdy ruch umiałem na pamięć? Właściwie potrzebowałem innej książki, z nowymi partiami. Ponieważ jednak było to niemożliwe, istniała tylko jedna droga na tym dziwacznym bezdrożu. W miejsce starych gier sam musiałem wynaleźć nowe. Musiałem spróbować gry z samym sobą, a raczej przeciwko sobie. Nie wiem, czy zastanawiał się pan kiedy nad psychologią tej królewskiej gry. Ale już pierwszy rzut oka wystarczy, aby zrozumieć, że w szachach, jako w czystej grze myśli, chęć grania przeciwko sobie samemu jest logicznym absurdem.

Atrakcyjność szachów polega w gruncie rzeczy jedynie na tym, że ich strategia rozwija się różnie w dwóch różnych mózgach. Czarny nie zna manewrów białego i usiłuje je stale odgadnąć i pokrzyżować, podczas gdy biały ze swej strony stara się przechytryć i odparować czarnego. A ja przez wiele miesięcy próbowałem z rozpaczy być równocześnie i białym i czarnym.

Tak, do tego punktu, mam nadzieję, wszystko jest dosyć jasne. Jednak nie jestem pewien czy i dalszy ciąg potrafię równie wyraźnie przedstawić. Albowiem to nowe zajęcie wymagało tak całkowitego napięcia umysłu, że uniemożliwiało wszelką jednoczesną autokontrolę.

Nawet taki absurd jak gra przeciwko sobie miałby jeszcze jakąś minimalną szansę z realną szachownicą przed oczami. Z konkretnymi figurami można wprowadzić pauzy, by się namyślić, można już czysto fizycznie stanąć raz

Doktor B: /ed/

z z jednej, raz z drugiej strony stołu i spojrzec na sytuację z punktu widzenia raz czarnego, raz białego. Lecz ja, zmuszony do rzutowania walk przeciwko sobie samemu w wynaginowaną przestrzeń, musiałem we własnej świadomości zachować każdą pozycję na sześćdziesięciu czterech polach, musiałem przewidywać sytuacje niejako dwoma mózgami.

Od chwili, kiedy spróbowałem gry przeciwko sobie i sprawkowałem nieświadomie sam siebie, oba moje Ja, Ja czarne i Ja białe zaczęły ze sobą współzawodniczyć i każde z osobna stawiało się pastwą niecierplivej ambicji zwycięstwa; Jako Ja czarne drżałem na myśl o tym, co uczyni Ja białe, każde z moich dwóch Ja triumfowało, gdy drugie Ja popełniło błąd, złoścąc się jednocześnie na swoją własną niezdarność.

Wszystko to wydaje się bez sensu i w samej rzeczy taka sztuczna schizofrenia wraz z ową domieszką niebezpiecznej emocji byłyby nie do pomyslenia u normalnego człowieka, w normalnych warunkach. Ale proszę nie zapominać, że byłem więźniem zamkniętym niewinnie, od wielu miesięcy dręczony samotnością, człowiekiem, który swą nagromadzoną wściekłość od dawna musiał na czymś wyładować, toteż wpadałem podczas gry w rosnące, niemal maniackie wzburzenie. Nerwy nie pozwalały mi czekać. Ledwie moje ja białe zrobiło ruch, już pchało się Ja czarne, ledwie skończyła się jedna partia, już wyrwałem się do następnej, bo przecież za każdym razem któreś z moich szachowych Ja ulegało drugiemu i żądało rewanżu. Nawet we śnie grałem

Doktor B: /cd/

nieswiadomie dalej, a jeśli sniłem kiedy o ludziach, to snili mi się wyłącznie w ruchu skoczka czy wieży. Nawet na przesłuchaniach, nie umiałem się już skoncentrować i chyba wyrażałem się niedorzecznie, dość, że przesłuchujący mnie gestapowcy spoglądali na mnie ze zdumieniem.

A ja czekałem tylko chwili-- by znowu znaleźć się w celi i kontynuować moją obłądną grę. Każda przerwa stawała się nieznośną przeszkodą; nawet kwadrans, kiedy strażnik sprzątał pokój, nawet dwie minuty, kiedy przynosił mi jedzenie, były udręką dla mej gorączkowej niecierpliwości.

W końcu moje wzburzenie podczas gry - a od rana do nocy nie robiłem nic innego - spotęgowało się do tego stopnia że ani sekundy nie potrafiłem usiedzieć na miejscu.

Obmyślając partie chodziłem nieprzerwanie tam i z powrotem, coraz prędzej i prędzej. Jedno ja poganiało drugie, zaczynałem drwić sam z siebie. "Prędzej!" No, prędzej!" albo "Jazda, dalej!", jeśli któreś ja nie ripostowało dość szybko.

Schudłem nie jadłem, lecz stale dręczyło mnie pragnienie. Spałem niespokojnie, z przerwami, a kiedy się budziłem, to każde otwarcie ołowianych powiek wymagało szczególnego wysiłku. Nieraz czułem się tak słaby, że ręce mi drżały, gdy chwytałem szklanke i z trudem podnosiłem ją do ust. Ale gdy tylko zaczynała się gra, wstępowała we mnie dzika moc: z zaciśniętymi pięściami biegłem tam i z powrotem i jak przez czerwoną mgłę słyszałem swój własny głos, gdy ochryple i z wściekłością wykrzykiwałem do siebie "Szach!" albo "Mat!".

S c e n a 15.

/salon jak w scenie 1. Dr. B. czekając na ruch Centevioa nie może powstrzymać niecierpliwości. Coraz mocniej bębni palcami po stole. Centovic podnosi głowę znad szachownicy./

Centovic:

-- Czy mogę prosić, aby przestał pan bębnić? To mi przeszkadza. W ten sposób nie umiem grać.

Dr.B.

-- Właśnie. To widac.

Centovic:

-- Co pan chce przez to powiedzieć?

Dr.B.

-- Nic. To tylko, że jest pan widocznie bardzo nerwowy.  
/Centovic znowu pochylił się nad szachownicą/

S c e n a 16

/pokład jak w scenie 2. Dr. F. kontynuuje/

Dr.F.:

-- Dopiero potem w szpitalu dowiedziałem się co zaszło. Strażnik usłyszał, że głośno krzyczę w swej celi i z początku myślał, że wdarak się do mnie ktoś z kim się kłóczę. Lecz ledwo ukazał się w drzwiach rzuciłem się na niego krzyząc: "Zrób już ten ruch, ty kotrze, ty tchórze". Chciałem chwycić go za gardło i natarłem na niego tak gwałtownie, że musiał wzywać pomocy. Wybiłem szybę i głęboko rozciąłem sobie rękę. W stanie ostrego szału

Dr. B. /cd/

zawleczono mnie na badanie lekarskie. Nie wiem, czy uznano mnie za wariata, czy po prostu przestałem być potrzebny - w tym czasie Hitler zajmował już Czechy - dość, że pod warunkiem opuszczenia ojczyzny w ciągu 23 godzin zwolniono mnie po jakimś czasie ze szpitala.

S c e n a 17

/salon jak w scenie 1. Dr. B mocno zniecierpliwiony Centovic jak zwykle tępo zamyslony nad szachownicą/.

Dr. B.

- Zagrajże pan wreszcie.

Centovic:

- O ile mi wiadomo, ustaliliśmy dziesięć minut do namysłu. Nie gram zasadniczo z krótszym czasem.

/Centovic oczekuje jeszcze jakiś czas - dr B. denerwuje się coraz bardziej i wreszcie robi ruch. Dr. B. odpowiada natychmiast prawie nie patrząc na szachownicę. Centovic umyślnie pozwolił pochylić się nad partią. Dr. B. wstał gwałtownie z krzesła i zaczął przechadzać się po salonie. Najpierw wolno, potem coraz szybciej. Centovic nieporuszony nad szachownicą/

Scena 18.

/Cela w hotelu Metropol widziana przez chodzącego po niej człowieka/

- 20 -

S c e n a 19.

/salon jak w scenie 1. Dr. B. coraz szybciej chodzi  
po kilka kroków w tę i z powrotem. Zatrzymuje  
się zawsze w tym samym miejscu. Centovic nad sza-  
chownicą./

S c e n a 20.

/cela w hotelu Metropol. Rytm, w którym oglądamy tę  
celę zgadza się z rytmem coraz szybszej wędrówki  
Dr. B po salonie statku/.

S c e n a 21.

/~~Na~~ Salon jak w scenie 1. Namyslający się Centovic  
i nie patrzący, chodzący w kółko. Dr B. Centovic  
wreszcie decyduje się na ruch. Dr. B. natychmiast  
nie patrząc na niego robi swój. Krzyczy:/

Dr. J.:

- Szach Królewski. Szach.

/Centovic wolno podniósł głowę i spojrzał na kibiców/

Centovic:

- Bardzo żałuję ale nie widzę szacha. Może któryś z panów  
go widzi?

Doktor B:

- Ależ król ma być przecież na f7 ...Stoi fałszywie, całkiem  
fałszywie. Pan zrobił fałszywy ruch! Wszystko tutaj jest  
fałszywe ...Pion ma być przecież na G5, a nie na G4...  
To przecież całkiem inna partia, to jest...

/ Dr.B. przyteaniejąc zatrzymuje się, patrzy na szachownicę. Wypija szklankę wody/

Dr.B:

- Ależ król miał być przecież na f 7 . Stei fałszywie... Pan zrobił fałszywy ruch... pisać ma być przecież na g 5 a nie na g 4.... to ~~znikła~~ całkiem inna partia.....

/ Narrator podaje mu następną szklankę wody. Dr.B. wypija ją i przyteaniejącym wzrokiem patrzy na otaczających go ludzi. Narrator chwytą go za ramię/

Dr. B:

- Na miłość Boską czyżbym zrobił coś złego?

Narrator: :

- nie . Ale musi pan natychmiast przerwać partię.

Dr. B:

- Przepraszam za moją głupią omyłkę. To oczywiście pańska partia. Proszę mi wybaczyć ~~bixxxx~~ ten błąd..... to ostatni raz kiedy zasiadłem do szachów.

/Dr.B powoli spuszcza salona. Centovic jeszcze patrzy na niedokończoną partię. Odzykuje dawną pewnością siebie. /

Centovic:

- Szkoda.

/Twarz idącego pokładem Dr. B. Do. dźwięku off/

Centovic:

- ten pan jak na dyletanta jest niezwykle utalentowany.

/ Twarz idącego Dr.B. P, chwili wchodzi muzyka - i za 15 sekund na tej twarzy napisy końcowe/

/ Dr.B. przytomniejąc zatrzymuje się, patrzy na szachownicę. Wypija szklankę wody/

Dr.B:

- Ależ król miał być przecież na f 7 . Stei fałszywie... Pan zrobił fałszywy ruch... pion na być przecież na g 5 a nie na g 4.... to ~~znikła~~ całkiem inna partia.....

/ Narrator podaje mu następną szklankę wody. Dr.B. wypija ją i przytomniejącym wzrokiem patrzy na otaczających go ludzi. Narrator chwytą go za ramię/

Dr. B:

- Na miłość Boską czyżbym zrobił coś złego?

Narrator: :

- nie . Ale musi pan natychmiast przerwać partię.

Dr. B:

- Przepraszam za moją głupią omyłkę. To oczywiście pańska partia. Proszę mi wybaczyć ~~bixnxx~~ ten błąd..... to ostatni raz kiedy zasiadłem do szachów.

/Dr.B powoli spuszcza salona. Centevie jeszcze patrzy na niedokończoną partię. Odzykuje dawną pewnością siebie. /

Centevie:

- Szkoda.

/Twarz idącego pokładem Dr. B. Do. dźwięku off/

Centevie:

- ten pan jak na dyletanta jest niezwykle utalentowany.

/ Twarz idącego Dr.B. P, chwili wchodzi muzyka - i za 15 sekund na tej twarzy napisy końcowe/